

# Aurelia

czyli

## Śnienie i życie<sup>1</sup>

### CZĘŚĆ PIERWSZA

#### I

Śnienie to drugie życie. Nie mogłem bez drzenia przeniknąć owych bram z kości słoniowej czy z rogu, co dzielą nas od świata niewidzialnego<sup>2</sup>. Pierwsze chwile snu są obrazem śmierci; otępiająca mgła zasnuwa nasz umysł i nie umiemy określić chwili, gdy nasze „ja” przedłuża swoje istnienie już w odmienionym kształcie. Jakieś podziemia rozjaśniają się z wolna, a z nocy i cienia wynurzają się blade, uroczyście nieruchome postacie zamieszkujące te otchłanie. Potem zaczyna się spektakl, nowe światło ogarnia i porusza te dziwne zjawy – otwiera się dla nas świat Duchów.

Swedenborg nazywał swe wizje *Memorabilia*; częściej zawdzięczał je marzeniom niż snom; *Złoty osioł* Apulejusza i *Boska komedia* Dantego to poetyckie wzorce podobnych studiów ludzkiej duszy. Idąc ich śladem, spróbuję spisać wrażenia z długiej choroby, której siedliskiem były tajnie mojego ducha; nie wiem właściwie, dlaczego mówię o chorobie, bo jeśli idzie o mnie, nigdy nie czułem się zdrowszy. Czasem zdawałem się sobie dwakroć silniejszy i żwawszy; sądziłem, że wszystko wiem, wszystko rozumiem; wyobraźnia była mi źródłem nieskończonych rozkoszy. Czyż odzyskawszy to, co ludzie nazywają rozsądkiem, nie należy żałować ich straty?...

Moja *Vita nuova*<sup>†</sup> miała dwie fazy<sup>3</sup>. Oto notatki odnoszące się do pierwszej. – Pewna dama, którą długo kochałem i którą będę nazywał

<sup>†</sup> *Nowe życie*, tytuł utworu Dantego (przyp. red.).

Aurelią, była już dla mnie stracona. Okoliczności tej straty, która tak istotnie wpłynęła na moje życie, są tutaj bez znaczenia<sup>4</sup>. Niech każdy odszuka we własnych wspomnieniach najboleśniejszy wstrząs, najokrutniejszy cios, jaki los zadał jego duszy; człowiek musi się wówczas zdecydować: żyć dalej czy umrzeć – później wyjaśnię, dlaczego nie wybrałem śmierci. Odtrącony przez tę, którą kochałem, winien grzechu, za który nie spodziewałem się przebaczenia<sup>5</sup>, musiałem szukać ratunku w najpospolitszych upojeniach; udawałem radość i beztróskę, błądziłem po świecie, wiedziony szaleńczym kaprysem i potrzebą odmiany; rozkochałem się w dziwacznych strojach i obyczajach dalekich ludów, zdawało mi się, że przybierając je, przesuwam granice dobra i zła; że zmieniam pojęcie tego, co my, Francuzi, zwiemy u c z u c i e m. – Czyż nie jest szaleństwem, rozmyślałem, kochać platoniczną miłością kogoś, komu już na mnie nie zależy? To wina moich lektur; poważnie potraktowałem wymysły poetów, zwykłą kobietę naszych czasów wziąłem za Laurę czy Beatrycze... Poszukajmy innych przygód, niech zetrą pamięć o tamtej. – Oszołomiony radosnym karnawałem w jednym z włoskich miast<sup>6</sup>, zapomniałem o melancholii. Ulga, jakiej doznałem, przepełniła mnie takim szczęściem, że dzieliłem się swą radością ze wszystkimi przyjaciółmi i w listach podawałem za naturalny stan mego umysłu to, co było jedynie gorączkowym podnieceniem.

Któregoś dnia przybyła do miasta pewna bardzo sławna kobieta, która zechciała okazać mi sympatię, a że przywykła czarować i olśniewać, bez trudu wciągnęła mnie do grona swych wielbicieli. Po wieczornym przyjęciu, na którym naturalnością i nieodpartym urokiem podbiła wszystkich obecnych, poczułem się tak zakochany, że zapragnąłem natychmiast do niej napisać. Odkrycie, że moje serce zdolne jest do nowej miłości, przepełniło mnie szczęściem!... Poniesiony fałszywym entuzjazmem, używałem tych samych słów, którymi całkiem niedawno wyrażałem miłość prawdziwą i wytrwałą. Wysławszy list, zaraz pożałowałem pośpiechu i poszedłem rozmyślać w samotności nad tym, co uznałem za profanację wspomnień.

Wieczór przywrócił mojej nowej władczyni cały jej czar. Była wzruszona moim wyznaniem, ale okazała też pewne zdziwienie tą nagłą żarliwością. W ciągu jednego dnia przebiegłem pełną gamę uczuć, którymi można obdarzyć kobietę, nie każąc jej wątpić w ich szczerość. Wyznała, że ją zadziwiam, choć jednocześnie wbijam w dumę. Próbowalem się upierać; ale cokolwiek bym mówił, nie umiałem już w sobie odnaleźć patetycznego stylu mego listu i w końcu przyszło mi wyznać, że łzami, że oszukałem sam siebie, a ją złudziłem. W moich wzruszonych zwierzeniach musiał być jednak jakiś urok, gdyż miejsce czczych zapewnień miłosnych zajęła mocna, słodka przyjaźń.

## II

Potem spotkałem ją w innym mieście<sup>7</sup>, gdzie przebywała również dama, którą kochałem nadal bez nadziei. Przypadek zrządził, że obie się poznały i pierwsza – jak sądzę – skorzystała z okazji, by wstawić się za mną u tej, której serce straciłem. Dzięki temu, kiedy natknąłem się na nią później w towarzystwie, podeszła do mnie i podała mi dłoń. Jak rozumieć ten krok i głębokie, smutne spojrzenie towarzyszące powitaniu? Domyśliłem się przebaczenia; niebiańska nuta miłosierdzia nadała jej prostym słowom niewyraźną doniosłość, coś jakby religijnego zmieszało się ze słodyczą ziemskiej dotąd miłości, czyniąc ją nieśmiertelną.

Pilny obowiązek wzywał mnie do Paryża, postanowiłem jednak od razu, że spędzę tam tylko kilka dni i wrócę do obu przyjaciółek. Radość i niecierpliwość wprawiły mnie w swego rodzaju oszołomienie, spotęgowane troską o sprawy, które musiałem załatwiać. Pewnego wieczora, przed samą północą, idąc w górę przedmieściem, na którym wówczas mieszkalem, podniosłem przypadkiem głowę i w świetle latarni ujrzałem numer domu. Był liczbą mych lat. Spuściwszy zaraz wzrok, zobaczyłem przed sobą kobietę o ziemistej cerze i zapadłych oczach, podobną, jak mi się wydało, do Aurelii. Szepnąłem w duchu: „To zapowiedź j e j ś m i e r c i – albo mojej!” Nie wiem dlaczego uwierzyłem w tę drugą